

**Bogdan Zdanowicz, Przebieranka (wiersze niektóre z lat 2004-2011), www.bezet.art.pl,
Kraków 2011**

*nie po to się spotykamy żeby zachować spokój
tylko żeby przeżyć rozłączenie*
[aria dla cisia]

Bogdan Zdanowicz, jak czytamy w biografii, dawno skończony polonista, były instruktor-nauczyciel, spełniony już emeryt. Poeta. „**Przebieranka**” to jego siódmy tomik. Tytuły (książki i kolejnych rozdziałów) przemycają nie tylko lingwistyczne zacięcie autora, jego upodobanie do operacji na słowie, na morfemie, wyczulenie na niuanse i różnice znaczeniowe, które już na poziomie przedrostka potrafią wywrócić sens słowa na lewą stronę, ale także sugerują epicentra, z których będą wybijać wiersze, tematy, światy, które zajmują poetę; czy np. „rozbieieranka” to nie sygnał: erotyka, ale i jednocześnie: ściąganie wierzchnich warstw, docieranie do sedna? A „nabieranka”, czy nie suponuje problemu prawdy i zmyślenia? Problemu, za którym podążymy wraz z autorem i do jego dzieciństwa, i fascynacji literackich, i do platońskiej jaskini, i w świat uchwyconej na fotografii chwili, a nawet jej negatywu.

Wiersze na otwarcie, prowadzone na konfesyjną i gorzką zarazem nutę, są swoistym manifestem rozczarowania: „wracam by znowu grać królewicza / a Kopciuszek jest brzydka i głupia” [poza spojrzeniem], a jednocześnie jednoznacznym wykreśleniem linii, za którą zaczyna się przepaść pomiędzy kobiecym i męskim światem: „jasne jest twoje ciało // jasne że jest i dusza / ale jak jej dotknąć? // co nie znaczy że resztę tak // od razu” [banał o duszy kobiecej] i wynikającym z niej dramatycznym (w kobieco-męskich relacjach szczególnie widocznym) rozdźwiękiem: „chcemy siebie / skomunikować / a wymawiamy się językiem / kołacząc w otwarte usta” [*** (chcemy siebie skomunikować)]. Motyw odwiecznego kłopotu z niemożnością pełnego wyrażenia rzeczywistości słowem, zakodowania jej w jednoznaczny sposób, obecny jest zresztą i w innych tekstach tomu („stworzyliśmy góry / słowami / wyciągniętymi z dolin // głowy oblekało / powietrze / bezdźwięczne – dźwięczne / pocałunki / ulatywały z ust” [w górach]).

„Przebieranka” bywa rozprawką o kobietach, prowadzoną niekiedy „niby” z przymrużeniem oka (jak choćby w cyklu przewrotnie nawiązującym do Tomasza z Akwinu: „ich chudość wydaje się przesmykiem / do innej rzeczywistości/ / ale naprawdę mają policzone / wszystkie kalorie” [cztery dowody na istnienie piękna *chudość*] czy „ach ten Rubens nie-na-żarty / był mistrzem” [cztery dowody na istnienie piękna *grubość*]), ale częściej w tonie nostalgicznej refleksji („dziękuję / że cię tutaj nie ma / – ostatnie odchodzi // światło / wprost do oczu (...) wyciągam rękę / nic / zupełnie nic” [nagła piosenka na pożegnanie]). Jednak relacje z kobietami to tylko część historii bohatera „Przebieranki”, który przede wszystkim podsumowuje, zanurza się w przeszłości, szuka w niej źródeł i porządku, usiłuje ustalić, co było naprawdę, i przede wszystkim – kim był naprawdę. Nie jest to etap bezbolesny, skoro przyszła „pora / palić w piecu / brudnopisy z wakacji” [obok parku jesień]. W jednym z tych wierszy, pełnym odniesień do własnej biografii („zaczęło się w lipcu 1954 / piosenką o butach” [54 (słowa)]), do polskiej rzeczywistości z lat młodości autora-bohatera („już nie dzieci-kwiaty / ale bananowe pokolenie / bez bananów na co dzień” [ibidem]), pojawia się pointa, która prosto, a zarazem najpełniej i najpiękniej sumuje bezradność i pamięci, i poezji wobec przeszłości: „żeby to dziś opisać / nie mam słów” [ibidem]. Problem „nabieranki” (nomen omen) pojawia się w tych wersach na każdym kroku: „boję się codziennie / o szóstej trzydzięci / gdy zadzwoni budzik / ograniczając możliwość / ruchu wstecz” [odwaga], a ratunek i pewność przychodzą z poczucia przynależności nie do świata

realnego (bo gdzie on właściwie jest?), a subiektywnego, nawet onirycznego: „budzi się często w nocy / i błyskawicznie zaciska powieki / – to najlepszy sposób na sklejenie / urwanych snów [camera obscura]

Autor „Przebieranki” przy wsparciu odniesienia, parafrazy, kryptocytatu itd. czerpie z rezerwuaru nie tylko pojęć religijnych i filozoficznych, ale i literackich – nawiązuje do fraz Mickiewicza, Herberta, Różewicza czy Szymborskiej (tu: w niezwykle „sprytnym wobec źródłowego” wierszu: „ile napłacze kot // nic czyli teraz / z tego wiersza / wyszedł podmiot jak z domu / – na paluszkach / liczy życie: *unum et necessarium*” [* * * (ile napłacze kot)])

Osobnym motywem „przebieranki” i jednocześnie osobnym rekwizytem dla refleksji nad względnością i skrajnym subiektywizmem naszego oglądu świata jest fotografia, która wydaje się być dla autora szczególnym medium w „kontaktach z przeszłością”, a także – jeśli nie przywiązujemy się zbyt ortodoksyjnie do pojęcia czasu – z przyszłością: „słońce otworzyło tak szeroko / twoje oczy / że mogę zobaczyć co będzie / jutro za rok” [mała dziewczynka z fotografii]. Fotografia stała się też asumptem do ostatniego w tomiku rozdziału: „aria dla cisia”. Cisie – wioska w woj. małopolskim; spotkali się tam po latach przyjaciele, „których zbliżyły wspólne wakacyjne przygody redakcyjne we Fromborku, gdzie – w ramach akcji odnawiania przez harcerzy miasta Mikołaja Kopernika – przygotowywali (w początku lat 70-tych XX wieku) gazetkę „Na przełaj Frombork” [przypis autora]. Spotkanie („w końcu czterdzieści lat / to całe dorosłe życie / i niejedna śmierć” [aria dla cisia]) w przyspieszonym tempie uświadamia wiele, choćby i tę prawdę: „przezroczyściejemy powoli / – to już nieudane kadry” [aria dla cisia], ale przede wszystkim poddaje w wątpliwość sens obiektywnych miar upływu czasu: „już nie liczymy / co było i co będzie / brzmi w tej samej tonacji” [ibidem]. Spotkanie z własną młodością i z obecnymi w niej ludźmi, którzy „trwają – na fotografiach / jeszcze bez wspomnień / w czarno-białej pamięci” [ibidem] nie pozostawia złudzeń – wszyscy bierzemy udział w zabawie (?) w przebierankę, w której nic tak naprawdę nie jest takie, jak się prezentuje, a już na pewno takie, jak przechowamy w pamięci.

Iza Fietkiewicz-Paszek

Gazeta Literacka Migotania, nr 2(35)/2012

